

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 46 (1250)

Niedziela 15 grudnia 1985 r.

Rok XXVII

*Ja nie jestem Chrystusem!
Jestem Głosem Wołającego...!
Coście wyszli oglądać: trzcinę chwiejną
na wietrze...?
Nie narodził się większy od Jana.
Oto posyłam anioła-zwiastuna, aby przy-
gotował drogę przed Tobą...*

Nie jestem Chrystusem!

Ile odwagi i poczucia Prawdy potrzeba, aby o sobie powiedzieć: „Nie jestem tym, za którego mnie uważacie!” Szczególnie wtedy, gdy opinia otoczenia wywyższa osobę i jej działanie. Ile trzeba odwagi, aby się przyznać do tego, iż się nie jest niczym szczególnym wtedy, gdy i opinia ludzi odmawia tej szczególnej wielkości. Wyległo na drogi świata wielu pseudo-zbawców, stawają na czele narodów, batem i butem, kratą więzienia i

słów. Bywa, że gdy nie bardzo wiadomo o co walczyć, walczy się przeciw... wrogom najczęściej stworzonym chorą wyobraźnią... Jeśli nie butem, to nie ludzko skręconym paragrafem: fałszywym głosem.

Coście wyszli oglądać: trzcinę chwiejną na wietrze...?

Trzcina nie ma swojego własnego kierunku — ma kierunek dmącego wiatru. Z pretensją patrzy na nieugięte drzewa smagane wichrem. Gdyby mogła — poszłaby do piekła ze skargą na nie, że tak dumnie i nieugięte stoją, choć wichura czesze ich czupryny. Gotowe zdradzić wszystkich i wszystko. A na końcu samych siebie i wmówić sobie, że nie są trzcunami. Boją się prawdy — słuchają jak niewolnice choćby najbardziej bzdurnego rozkazu. Jak wiatr powieje, wszyst-

wciśnięty w zbyt mały dla siebie format dusi się i kiśnie we więzieniu. Wielkość wyzwala rozwój, małość — niszczy odruchy wielkości.

Oto posyłam anioła-zwiastuna, aby przygotował drogę przed Tobą... Nieuchronnie zbliża się koniec świata. Kiedy nastąpi? Jak będzie wyglądał? Przedtem ludzkość musi koniecznie stworzyć jedność. Wskazują na to żywe antagonizmy. Ludzie obojętni sobie rzadko się jednoczą... Najszybciej (choć ta prędkość jest liczona długimi latami) jednoczą się antagoniści... A tymczasem Bóg posyła swoich zwiastunów pokoju w miłości i jedności w Prawdzie. Są ludzie, którzy na oścież otwarli serca na Orędzie przekazywane światu całemu. Znaczna część ludzkości zatyka sobie uszy, by nie słyszeć. Inna część ogłuchła na głos Orę-

MOJE i o MNIE ŚWIADECTWO

trupią czaszką przekonują ludy, że to oni są autentycznymi zbawcami. Ludy i tak im nie wierzą. Nie mogą uwierzyć. Trudno — nawet w głębi serca — powiedzieć samemu sobie: „Nie, ja nie jestem zbawcą!”

Jestem Głosem Wołającego...!

Jestem głosem sumienia i przestrogi, jestem głosem Wołającego Boga, Potężnego i Miłującego Władcy! Jestem wołaniem o sprawiedliwość, pokój i miłość!

Współcześni proklamatorzy niewiary, dyplomatycznych przetargów, zimnych wojen, podziałów międzyludzkich, używają i nadużywają głosu, próbują się wcielić w Głos... Czyj? Zaden szanujący się system, żadna uczciwa filozofia, a tym bardziej religia nie walczą przeciw, ale walczą o coś. Nie stosują przemocy, ale — przekonują. Nie wbijają przekonania pałką, ale — przemawiającą Prawdą. Prawda nie więzi i nie niszczy. Często Prawda jest więziona i zwalczana nie tyle otwartym kłamstwem, ile żonglerką

ko jedno skąd wieje i co ze sobą niesie. Lecz gdy wiatr niesie słowa Prawdy i od Prawdy jest napeczniały, może i trzcina nagle się wyprostuje i odnajdzie sobie właściwy kierunek? Prawda ożywia, pociąga, wyzwala, daje hart, prostuje człowieka.

Nie narodził się większy od Jana.

On sam siebie widzi tak małym, że nie jest godny rozwiązać sandałów Chrystusowi. Często ludzie wielcy mają niezwykle wielkie poczucie własnej małości. Mają wyraźną wizję zadanej przez Boga wielkości człowieka i dokładnie widzą, czego im jeszcze brak... Od nich zaczynają się ruchy w kierunku uzdrowienia człowieka w samym sobie. Szkoda, że nie dochodzą do władzy... A może i dobrze, bo źle pojęta władza kurczy i usztywnia człowieka. Gdy władzę przejmuje człowiek mały o dużym o sobie mniemaniu, wszystko chce sprowadzić do swojego formatu. Niech kto odważy się wychylić głowę ponad określoną tym formatem linię, to tą głową straci. Albo

dzia. Jeszcze inna nie rozumie lub rozumieć nie chce... Wtedy Bóg „musi” przemówić ustami innych posłańców, którzy mają większe szanse dotarcia do słuchu i do zrozumienia: potężnym głosem natury, wnikliwym głosem zjawisk, wewnętrznym głosem ogromnego wstrząsu, które zresztą Chrystus zapowiedział. Może to kataklizm, a w nim — zadziwiająca cuda o wyrazistej wymowie; może to katastrofa, a w niej — ocalenie; może jakiś bardzo intymny wstrząs pochodzenia zewnętrznego lub narodzony wewnątrz człowieka, a rodzący głębokie przeżycia... Może to są anioły-zwiastuny posyłane do ogłupianej i błędzącej części ludzkości...?! A dla tych, którzy się nie boją prawdy o sobie, którzy reagują na Głos, którzy pozbyli się chwiejności trzciny, którzy czekają i umieją czytać znaki — wystarczy głos wołającego Papieża, Soboru, Synodu, aby przygotować drogę na Powtórne Przyjście Pana. Bo uszy i serca mają otwarte.

Ks. Michał Rybczyński

HOMILIA

Skowa te wypowiedziane w bliskości świąt Bożego Narodzenia brzmią radośną pieśnią. Oto Pan jest tuż, za progiem. Przez mrok adwentowego oczekiwania przebija światło nadziei, światło z pól betlejemskich.

Na bliskie przyjscie Pana musimy się przygotować. Cóż więc mamy czynić? Możemy zapytać tak jak pytali ludzie św. Jana Chrzciciela. Człowiek zawsze będzie stawał te pytania jak gdyby chciał się upewnić po raz setny i tysięczny o prawdach, które zna bardzo dawno. Ulotna jest pamięć ludzka, może dlatego chce ciąglego przypominania.

Św. Jan Chrzciciel, poprzednik Chrystusa był tutaj bezkompromisowy. Pan przyjdzie! Wyprostujmy Mu drogi!

Nikt nie może być nagi i głodny!

Nikt nie może żyć w wyzysku i ucisku!

Pan przyjdzie! Wszyscy mają Go oczekiwać przygotowani. Oczyści Pan pszenicę — lud. Pszenica pójdzie do spichlerzy Pańskich. Plewy — na spalenie!

Jan Chrzciciel — nauczyciel znad Jordanu — wiedział, że przyjdzie Król nad króle, „któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów”. Głosił naukę nie dla poklasku tłumów. On chciał wstrząsnąć sumieniami ludzi jakże często zasklepionymi, patrzącymi tylko we własne, małe, ja. Mówi nie oklepiane frazesy, formuły, które słyszano wielokrotnie od nauczycieli Prawa. Nie mówi słów przymilnych, gładkich, pochlebnych. Jego mowa jest ostra, nie

Radujcie się! Pan blisko jest!

pieści ucha. Jednak to co mówi wychodzi z głębi Jego duszy, z przekonania. Przez Jana mówi Bóg. Był przygotowany do „prostowania dróg Panu” przez umartwienie, post, modlitwę. Wybrał pustynię, miejsce, gdzie w ciszy wykształcił swoją duszę i nastawienie do człowieka. Na pustyni, gdzie nic i nikt nie przeszkadza lepiej wnika się w Tajemnicę Boga.

Przychodzą do Jana tłumy. Przychodzą ludzie prości i uczeni, biedni i bogaci, uczciwi i zdziercy. Do każdego z nich mówi słowa: „Masz dwie suknie? Daj jedną temu kto nie ma żadnej”.

Gdyby dziś stanął Jan Chrzciciel pośrodku nas, co chcielibyśmy usłyszeć, a co On by nam powiedział? Na pewno aktualne nasze ziemskie i ludzkie sprawy.

— Patrzenie: w Etiopii jest głód, a wy przebieracie i grymasicie przy tym w różnych Corach, Auchanach. To za tłuste, to za bardzo przypieczone. Góry żywności. Wybrzydźcie.

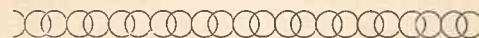
— Patrzenie: Kolumbia nawiedzona przez straszliwy kataklizm — nawet współczujecie. Ale tylko współczujecie. Mówicie, że jesteście przed pensją. Rozgryście swoje sumienia! Zobaczycie, że czy przed pensją, czy po pensji, macie węży w kieszeni!

Wzrok Jana sięgał nie tylko do ludzi nad Jordanem. Ten wzrok przypomina i nam, ludziom dwudziestego wieku, prawdę miłości, którą w pełni zrealizował Chrystus, któremu Jan przygotował drogi.

Iluzi ludzi dziś jest zbłąkanych, zasklepionych, ślepych. Tym ludziom trzeba dziś Janów, by wprowadzali na drogi dobra, otwierali oczy i serca na prawdę Bożą, na Miłość Najwyższą.

Mamy dawać świadectwo tej Prawdzie. W każdym z nas, odrodzonym wodą Chrztu, ma być coś z Jana. Żyć Prawdą i tę Prawdę głosić. Wtedy to radośne „radujcie się” z dzisiejszej liturgii mszalnej będzie dla nas zacytnem nowego życia, radosnego oczekiwania Przyjścia Pana. Nie tylko w Betlejemskim Żłóbku.

Ks. Stanisław Grzybek omi



(Dokończenie ze str. 3)

tem, Krzyż zmartwychwstałego Pana pozostaje przedmiotem kontemplacji, gdzie wszystko jest wciąż nowe.

Serce chrześcijanina otwierając się na cierpienia Ukrzyżowanego, otwiera się również na cierpienia tylu umęczonych w naszym dzisiejszym świecie. Zapewne, Chrystus jest w agonii aż do skończenia świata. Jak możemy jednak podzielać Jego dzisiejszą agonię, jeśli odwrócimy się od rzeczywistości, jaką jest śmierć Jezusa na krzyżu?

Opr. Ks. W. Szubert

Głos Katolicki

Prenumerata :

Francja

— roczna 150 F
— półroczna 75 F

Zagranica

— roczna 170 F
— półroczna 85 F

ABY ZAPRENUMEROWAĆ GŁOS KATOLICKI

Nazwisko i imię : _____

Ulica : _____

Kod pocztowy : _____

Wyrażam pragnienie zaprenumerowania na jeden rok (pół roku) „Głosu Katolickiego”. Wysyłam

- czekiem bankowym
 przekazem wpłaty (mandatem)

sumę : F
(dołączyć przekaz wpłaty do zamówienia)



Ukrzyżowany... za nas, pod Poncjuszem Piłatem

W tym zdaniu zawarty jest cały wi-
dzialny i oficjalny aspekt męki i śmierci
Jezusa. Egzekucja Jezusa z rozkazu
urzędnika rzymskiego, który miał wła-
dzę nad życiem i śmiercią, oraz narzę-
dzie śmierci używane dla niewolników
— oto fakty naszej historii zbawienia
osadzone w historii świeckiej. W tym
rozdziale będziemy więc trzymać się te-
go, co oglądał historyk Wschodu za cza-
sów Cesarstwa rzymskiego.

PIŁAT

Piłat był bezpośrednim przedsta-
wicielem cesarza i pełnił funkcję prokura-
tora czy gubernatora od roku 27 do roku
37 naszej ery.

Na pierwszy rzut oka wydaje się dziw-
ne, że Piłat jest wymieniony w obu wy-
znaniach wiary — w Składzie Apostol-
skim i w Symbolu nicejsko-konstantyno-
politańskim, który komentujemy. Dłaczego
on, a nie panujący cesarz? Niewąt-
pliwie dlatego, że w historii męki cytu-
ją go wszystkie cztery Ewangelie. Głównie
jednak z tego powodu, że to krótkie i
suche stwierdzenie: „ukrzyżowany pod
Poncjuszem Piłatem” jest przejmującym
przypomnieniem skrajnego poniżenia Je-
zusa.

Ponadto pierwsza wspólnota chrześci-
jańska przywiązuje dużą wagę do rozmo-
wy Jezusa z Piłatem. Do tego Rzymia-
nina bowiem Jezus wyrzekł najwięcej
słów podczas swej męki. A Piłat, mimo
woli, wymówił najgłębsze słowa o istocie
i misji Jezusa: „Król” i „Człowiek”.
Apostołowie i pierwsi chrześcijanie na-
dali tym tytułom pełny sens, jaki pozwo-
liła im odkryć ich wiara w zmartwych-
stałego Pana. W ich oczach był On Kró-
lem królów i Panem panów.

Ale, trzymając się rozwoju wypadków,
uderza nas kontrast między tytułem kró-
la a hańbą, jaką było maltretowanie te-
go Skazanego, którego bito, lżono,
przyozdobiono ośmieszającymi insygnia-
mi wyszydzonego królestwa: korona
cierniowa, kawałek trzciny zamiast ber-
ła, płaszcz szkarłatny jako okazały strój,
jakiś stołek w miejsce tronu i okrzyki
podnieconego tłumu lub zniewagi żołnie-
rzy zamiast owacji.

Prorocze słowa Piłata „Oto Człowiek”
zapisują się w serii wahań prokuratora
zmagającego się z trudnym problemem.
Pierwsi chrześcijanie poznawali z do-

świadczenia dyskretną władzę (wła-
dzą oparta nie na ustawach, lecz na wła-
snej ocenie, uznaniu tego, komu ona przy-
sługuje) najeźdźców i ich sprawnie dzia-
łające metody. Ze ściśniętym sercem słu-
chali oni opowiadań naocznych świad-
ków o męce. Życie Jezusa mogło być
ocalone; niewiele brakowało, by Piłat
uwolnił Jezusa. Czyż to nie on był w
ich oczach głównym autorem zbrodni?
Jeśli zresztą próbował ocalić Jezu-
sa, to czynił to pod wpływem strachu.
Sytuacja była delikatna; może nie miał
wielkiego poparcia, a presja tłumu i po-
gróżki robiły na nim wrażenie. „Jeżeli
Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem ce-
zara.” Piłat był urzędnikiem. Jeśli miał
pełnię władzy, to dlatego, że ponosił za
wszystko odpowiedzialność. Najcięższą
odpowiedzialnością zaś było utrzymanie
porządku, szczególnie w tak niespokoj-
nym kraju, jak Palestyna.

Dla niego ubiczowanie było ohydny
sposobem wydostania się z przykrego po-
łożenia. Jezus wyczerpany, zataczający
się od razów, nie był zgoła podobny do
człowieka. Stąd słowa: „Oto Człowiek”.
Wasze oskarżenie jest bezsensowne. Mó-
wicie, że chce uczynić siebie królem?
Cóż za nonsens! Spójrzcie na tego bied-
nego człowieka.

KRZYŻ

Nie można podawać w wątpliwość ro-
dzaju narzędzia egzekucji Jezusa. Krzyż
zajmuje wiele miejsca w Ewangelii i w
pozostałych księgach Nowego Testamen-
tu. Znajdujący się na nim napis „Król
żydowski”, wymieniony jest przez wszy-
stkich czterech Ewangelistów.

Śmierć krzyżowa była przewidziana dla
buntowników wszystkich kontrolowa-
nych przez Rzymian krajów. Śmiercią
tą umierali niewolnicy pokonani podczas
powstania Spartakusa.

Nie miejsce tu na opisanie tej śmierci
i towarzyszących jej strasznych cierpień.
Nie będziemy też podejmować próby po-
znania do głębi świadomości umęczonego
Jezusa. Pewnego dnia człowiek niewin-
ny, Jezus, został przybity do krzyża i na
nim umarł. Tak, to prawda, włącznie ze
wszystkimi szczegółami, które są nie do
zniesienia. Jezus nie był jedynym w hi-
storii człowiekiem ukrzyżowanym, ani je-
dynam niewinnym skazanym na taką
śmierć, ale był jedynym, którego śmierć
dotyka nas bezpośrednio, „który umiło-



wał mnie i samego siebie wydał za mnie”
(Ga 2, 20).

Trudno nam sobie wyobrazić wraże-
nie, jakie wywierał krzyż na wrażliwość
pierwszych chrześcijan. Minęło kilka wie-
ków, zanim odważono się przedstawić Je-
zusa na krzyżu. Dla najwcześniejszej eg-
zegezy największą trudnością był właś-
nie ten ukrzyżowany Bóg, będący „zgor-
szeniem dla Żydów, a głupstwem dla po-
gan” (1 Kor 1, 23), jak mówi św. Paweł.
Jak daleko jesteśmy od problemów języ-
kowych, które dziś słusznie nas zajmują!
To samo sedno posłannictwa było nie do
zniesienia. Jeżeli Zmartwychwstanie
Chrystusa było niepojęte, to Jego śmierć
na krzyżu była po prostu groteskowa.
Uświadamiają nam to odkrywane dziś
ówczesne graffiti, które naszym zdumio-
nym oczom ukazują, na przykład, ukrzy-
żowanego osła.

Przez długie wieki pobożność chrze-
ścijańska, będąca odbiciem i objawem
wiary Kościoła, była podsycana rozwa-
żaniem męki i śmierci Ukrzyżowanego.
Dziś, kładąc akcent wiary i pobożności
na Zmartwychwstanie, narażamy Krzyż
Jezusa na usunięcie w cień, a nawet na
zapomnienie. Jednak dla człowieka, któ-
ry chce wierzyć w Kościele i z Kościo-

(Dokończenie na str. 2)

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Wydaje mi się, że udało mi się ich przekonać, bo atmosfera staje się bezpośrednia i rozmawiamy wspólnie aż do późnej godziny nocnej. Rozmawiamy oczywiście o wojnie i pozostawiam ich zamyślonych przedstawiając im bardzo prosty według mnie środek, by ją zakończyć. Ponieważ dorośli nie potrafią zakończyć konfliktu, być może trzeba szukać rozwiązania ze strony młodzieży. Dlaczego dzieci izraelskie i palestyńskie nie miałyby się miłować? Dlaczego nie wyobrazić sobie sytuacji, by mogły nawzajem zawierać związki małżeńskie? Wiem, że moja myśl wywołuje śmiech ludzi poważnych, albo u tych którzy się za takich uważają, jak również polityków. Ale gdy nie ma logicznego rozwiązania, pozostaje miejsce na marzenie i miłość... Uczylni to Wikingowie, moi dziadowie, gdy zainstalowali się tam, co miało stać się Normandią...

Długi dzień marszu z Ramataim do Affula, oddalam się specjalnie od przewidzianej drogi... Ale jak przemierzysz ten teren bez zatrzymania się na górze Tabor? Nie ma oczywiście nikogo, kto mógłby mnie przyjąć, ale tym się nie zajmuję.

Odwiedziny w biurze policji rozwiązują wszystkie problemy: łąka dla osiołka aż do następnego ranka. Dla mnie natomiast znajduje się jeep z kierowcą, który zawozi mnie na górę Tabor. Piękna przechadzka samochodem wojskowym przenosi mnie dwadzieścia lat wstecz do moich spacerów z Robertem. Serdeczne przyjęcie przez ojców franciszkanów. Brat Firmin od świętego Gala daje do mojej dyspozycji małejki wygodny pokój. Dobrze mi tu być u ciebie święty Franciszku! Przyglądając się mapie widzę, że zrobiłam drogę Abu-Gosh — góra Tabor w dwóch dniach. Sto pięćdziesiąt kilometrów na początek dla moich nóg to nie tak źle! Ale cicho!... Troszkę oszukałam, ale nie trzeba tego głośno mówić... Pewien młodzieniec przewiózł nas razem ze Skarbkim około dwudziestu kilometrów. By umieścić osiołka w swojej bagażówce wniósł go po prostu na swoich plecach, co świadczy jak on jest lekki!

Poranna msza w towarzystwie braci zakonnych. Powrót samochodem do miasteczka Affula, odnajduję osiołka wypoczętego i gotowego do drogi. Po drodze wspaniały zapach, którego nie potrafię zidentyfikować, drażni moje nozdrza: na zakręcie drogi po prawej stronie odkrywam pole pomarańczowe, na którym grupa mężczyzn i kobiet zajęta jest zbieraniem owoców. Krótki postój, by rozkoszować się zapachem a również i dla zaspokojenia ciekawości by przyrzyć się pracy Izraelitów. Jeden z nich rozpoznaje mnie, przerywa pracę, by porozmawiać ze mną. Gdy podejmuję na nowo marsz, grzbiet osiołka jest obładowany przepięknymi pomarańczami. Ułaskawiona przez człowieka przyroda

okazuje się szcudra. Kraj, w którym można żyć doskonale, gdyby jednak zakończyła się wojna.

Pragnę odnaleźć zupełną samotność, dlatego opuszczam drogę z intencją dotarcia do Nazaretu przez wzgórza Galilei. Niewielkie krzewy kolczaste ranią poprzez spodnie nogi i utrudniają marsz. Jednakże wspinam się bez trudności, za mną kroczy posłusznie osiołek, trzymam jedynie powróz kroczącego za mną zwierzęcia. Ostatnie godziny samotnej medytacji przed moim odjazdem. Wiem, że dotarłam do kresu mej podróży. Jakżeż lubiłam te godziny samotnego marszu, każdego dnia, od pięciu miesięcy. Będzie mi ich brakowało. Tyle problemów oczekuje na mnie po powrocie do Manéglise. Boję się wracać, boję się tego co mnie czeka, boję się, że nie sprostam moim zadaniom, boję się, że moje otoczenie nie zrozumie mnie, bo jestem zupełnie inna.

Od pewnego momentu nie posuwam się z łatwością. Na pewno zmęczenie... Postanawiam się zatrzymać, by spróbować świeżych pomarańczy, by ugasić moje pragnienie i uspokoić lęk. Oto zaskoczenie: nie ma kosza na grzbiecie osiołka. Nie był przymocowany pod brzuchem zwierzęcia, jak czyni się to zwyczajnie i dlatego się zsunął. Wszystko straciłam... Bieliznę, buty na zmianę, zapasy. Mogłabym się obejść bez nich. Ale moja teczka zawiera dokumenty: paszport, bilet powrotny, zaświadczenie weterynarza dla osiołka, dowody tożsamości, to poważniejsze... Chodźmy, Genowefo! Bez paniki! Nie ma innego rozwiązania jak się wrócić tą samą drogą. Jestem pewna, że gdy opuszczałam drogę, koszyk znajdował się jeszcze na grzbiecie osiołka... Musiałam zgubić go na wzgórzach.

Moje rozumowanie było słuszne, całą zawartość odnajduję jakieś sto metrów niżej! To zdarzenie dodaje mi sił i żywym krokiem atakuję ponownie wspinaczkę. Gdy znajduję się około dziesięciu minut od Nazaretu zaczyna padać deszcz. Moje pierwsze spotkanie przy wejściu do miasta ma miejsce z niewielkim około dziesięciu lat chłopcem maszerującym boso po deszczu. Ogomne czarne oczy przyglądają mi się z zaskoczeniem. Jego skóra jest cudownie opalona jak wszystkich dzieci przyzwyczajonych żyć na powietrzu. Jego czarne i kręzące się włosy tworzą wokół twarzy krzaczaste kępi nieznaące chyba grzebienia. Jezus jako dziecko musiał być podobny do tego małego Nazarejczyka. Z łagodnością, by go nie przestraszyć, przywołuję go i podaję mu cukierek. Mam ich zawsze dosyć dużo w moich kieszeniach na podobne spotkania. Podnoszę go do góry, okrywam pocałunkami, następnie stawiam na ziemi i napełniam jego małe rączki cukierkami. Zadowolony z gratki, wzbucha śmiechem i przygląda mi się oddalającej wymachując swymi rączkami.

Wyprzedzam o jeden dzień mój program, będę miała królewski spokój w Nazarecie! Nikt nie czeka dzisiaj na mnie: ani dziennikarzy, ani przedstawiciela turystycznego. Zostaję przyjęta do domku u sióstr, w którym według tradycji mieszkała Najświętsza Dziewica Maryja. Osiołek ma prawo do wygodnej obory, w której nie brakuje pokarmu. Będzie odpoczywał spokojnie w czasie, gdy będę przebiegała samotnie i pieszo okolice. Telefon od pana Lemoine zaniepokojonego ogromnie, gdyż nie mógł się skontaktować ze mną na przewidzianych etapach... Nieco zmieszana, przyznaję się, że jest to moja wina, gdyż pragnęłam zorganizować etapy według mego upodobania. Umawiamy się, że spotkamy się w dniu mego odjazdu w Hajfa. Mam nieco czasu przed wieczornym odpoczynkiem, postanawiam poświęcić go na zwiedzanie kościoła Jezusa jako młodzieńca, położonego poza miastem, na wzgórzu pokrytym cyprysami wznoszącymi się nad miastem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nauka, religia i Bolesław Prus

Dla dzisiejszego człowieka, oszalonego atmosfera kultycznego niemal uwielbienia dla nauki oraz fanatycznie zapatrzonego w świat rzeczy konkretnych, religia wydaje się często sprawą podejrzaną. Problem jednak nie jest wyłącznie dzisiejszy. Warto sobie to uświadomić. Warto wiedzieć, że te same racje, które pewnych ludzi trzymają z dala od Boga (w imię rzekomej wierności nauce i konkretności), innych właśnie do Boga zbliżały. Do grona tych ostatnich wpisał się Bolesław Prus (1847-1912).

W przeciwieństwie do swoich wielkich kolegów po piórze (jak choćby Kraszewski, Rejmont czy Żeromski), nie wyniósł z sierociego zresztą dzieciństwa jakichś szczególnych religijnych doświadczeń i wzruszeń. Mało zresztą o tych latach wiemy. Jeśli więc napiszemy o nim, że w młodości często widywano go na klęczkach, to musimy dodać istotne wyjaśnienie, zawarte we wspomnieniach samego pisarza: „należałem bowiem do szczupłej garstki tych, którzy za niepisanie ćwiczeń, połączone ze złymi skłonnościami i niedbalstwem, klęczeli w środku sali pod tablicą”. Od samego początku interesowały go sprawy „konkretne”, świat przyrody i łamigłówki matematyczne, i to do tego stopnia, że chciał wszystkie nauki, łącznie z wiedzą o Bogu i religii, sprowadzić do metod i form matematycznych.

Podczas studiów na wydziale matematyczno-fizycznym w Szkole Głównej w Warszawie za naczelne zadanie młodego pokolenia (i swoje własne) uznał „naukę, badanie, kształcenie się wszechstronne”, co miało zapewnić postęp dobrobytu i pokój. Jeszcze wtedy przyświecała mu dewiza: „nauka wszystko może”. Miał przy tym niesamowite poczucie własnej godności i osobistej wolności, chociaż był pokorny i skromny. Jeśli dodamy do tego wrażliwość na ludzką krzywdę i ciągłą pracę nad własnym charakterem, zarysuje się mozaika wartości, na których młody Prus zaczął osadzać swój światopogląd.

Po zakończeniu edukacji w Szkole Głównej spędził pewien czas w klasztornej ciszy, trwając — jak sam wspomina — „na medytacjach, samotności i ścisłej diecie”, kontynuując w ten sposób swą religijną formację. Być może już wtedy napępiała jego serce sformułowana później myśl, że „w strasznych chwilach zwiątpienia, kiedy już nie wiemy, co bardziej oplakiwać: czy stracone szczęście, czy ból, jaki po nim po-

został, w takich chwilach staje przy nas Religia ze swym skrzydlatym chórem zadziwiających twierdzeń” i przywraca nam wiarę w sens istnienia, zakotwiczony w Żywym i wszechmogącym Bogu.

Prus nie miał wątpliwości, że religia — jako zjawisko społeczne — nie jest czymś „dodanym” do człowieka, czy — tym bardziej — narzuconym z zewnątrz, lecz stanowi wykwit najgłębszej jego istoty. W „Lalce” pogląd naszego pisarza wspaniale ilustruje medytacja Wokulskiego, który wpatrzony w małych ludzi na tle wielkiej świątyni snuje szczególną myśl, że „jak kiedyś na ziemi pracowały potężne siły, dźwigające z płaskiego łądu łańcuchy gór, tak kiedyś w ludzkości istniała inna niezmierna siła, która wydzwignęła tego rodzaju budowle”. Można by sądzić, że niegdyś na naszej planecie mieszkali olbrzymowie ducha, którzy w pogoni za niebem i osobistą świętością, wdzierając się w górę, podważali skały, pozostawiając w tych świętych budowlach ślady swych wędrówek. Dokąd się oni wdierali? — zastanawia się Wokulski. „Jeżeli morskie przyplawy dowodzą, że księżyc nie jest złudnym blaskiem, dlaczego te dziwne budynki nie miałyby stwierdzać rzeczywistości innego świata?... Odwiedzanie kościołów z natury swej umacnia wiarę, bo „tu wszystko urządzone jest tak, że przypomina wieczność”.

Chociaż Prus nie rozpisывał się zbyt wiele na temat własnych praktyk religijnych, doskonale rozumiał ich znaczenie. Pewnie dlatego tak chętnie posyła swoich bohaterów do spowiedzi, każe im się modlić i nawiedzać kościoły. Wiadomo również, że jednym z motywów objęcia warszawskiego mieszkania przy ul. Twardej była bliskość kościoła na Grzybowie. Umiał odróżniać ludzkie elementy i nadużycia w religii od tego, co stanowi jej istotę, czemu dał wyraz w „Faraonie”; „Kaganiec może być brudny, nawet śmierdzący, niemniej jednak przechowuje boski ogień, bez którego między ludźmi panowałyby ciemność i dzikość”.

Znakomitym potwierdzeniem słuszności intuicji i religijnej świadomości pisarza stała się książka głośnego wówczas psychologa Williama Jamesa pt. „Doświadczenia religijne”, której na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” poświęcił Prus specjalny felieton. Zawarte w nim przemyślenia nie utraciły dziś, po



siedemdziesięciu latach, nic ze swej aktualności. Autor felietonu jest zdania, że doświadczenie religijne, choć stanowi „objawienie się człowiekowi niewidzialnego, duchowego świata”, nie może zostać zlekceważone przez naukę, jako nie mieszczące się w kategorii empirycznych faktów, skoro dzięki niemu „niejeden zrozpaczony odzyskał pogodę serca, bojaźliwy stał się odważnym, pijak i karciarz wyzbył się swoich nałogów, gniewliwy łagodniał, mściwy zapomniał o nienawiści”. Skoro ten niewidzialny świat wywołuje rzeczywiste skutki, musi być — tak samo jak one — rzeczywisty.

Religia jest więc dla Prusa wielka i dobroczynną pojęgą, drogą wiodącą poza ziemię, ale to właśnie przy niej odnajduje człowiek „ziemską pomyślność, zgodę i spokój”. Wyznaczając człowiekowi ponadludzkie cele, pozwala mu dopiero w pełni być człowiekiem. Trzeba więc pielęgnować religię „jak największy skarb, najsilniejszy motor cywilizacji”. Pisarz miał tu na myśli nie religię „martwych tekstów”, lecz „prawdziwą”, tzn. związaną z życiem, która umacnia wolę, wypogadza serce, uskrzydla rozum, a człowieka czyni świętym. W tym sensie każdy z nas świadczy „za” lub „przeciw” prawdziwości własnej religii.

I jeszcze jedna życzliwa rada wielkiego pisarza, aktualna do dziś: „Jest więc religia olbrzymim, niewyczerpanym źródłem sił moralnych, niezbędnie potrzebnymi każdemu człowiekowi, każdemu społeczeństwu, dla którego wiara w słuszność swojej sprawy, panowanie nad sobą, poświęcenie i wszelkiego rodzaju cnoty są warunkami bytu.

Ks. Antoni Dunajski

OPOWIADANIE NAGRODZONE I NAGRODĄ W KONKURSIE „PORTRETY POLSKIEGO CHRZEŚCIJAŃSTWA”.

Nie ma żadnych szans. To już siedem lat leży bezwładnie, zdana na łaskę i niefaskę. Wie, co się wokół niej dzieje; wie, że jej stan jest beznadziejny; wie że nigdy nie stanie o własnych siłach, nigdy nie podniesie ręki. Jest praktycznie martwa i tylko oczy, które śledzą każdy ruch i gest człowieka, kiedy się do niej zbliży, mówią o tym, że ona żyje. Żyje, mimo że jej ciało umarło i że bez pomocy nie żyłaby dłużej niż kilka godzin.

—O—

— Boże, to już siedem lat. Te dni są tak bardzo podobne do siebie, że człowiek przestaje liczyć i dni, i lata. Żyjemy wszyscy bardzo monotonicznie, właściwie wszystko jest podporządkowane Barbarze — jej nieszczęściu — i dopiero pana pytanie, o to, kiedy zaczęła się ta nasza życiowa gehenna uświadomiło mi, że czas tak szybko się przetoczył.

My, dzieci właściwie nigdy nie rozumieliśmy rodziców. Wydaje mi się, że też specjalnie nie byliśmy przez nich zrozumiani. Każde z nas szło własną drogą, po swojemu chciało budować szczęście tutaj na ziemi, nie bacząc na rady i wskazówki matki i ojca.

Pierwszy po grzbiecie od życia dostał Witek. Chciał pracować uczciwie i dobrze, ale czy to zawsze można? Dał się wciągnąć w podpisywanie i zatwierdzanie fikcyjnych projektów, no i bardzo szybko przekonał się, że życie nie głośsze ludzi po głowie. Trzy lata i kilkadziesiąt tysięcy do zapłacenia. Kiedy wychodził miał 32 lata, a wyglądał na pięćdziesiąt... Małomówny, skryty wrócił do żony i córki, chciał wrócić do normalności. Nie wyszło. Spakował się i wyjechał, a później rozwiódł. Mieszka daleko, nie widziałam go od 6 lat.

A Baśka — była z nas najmłodsza, chciała zbawić ten świat, ulepszyć. Chciała każdemu pomóc. I co — też nie wyszło. Dzisiaj leży i tylko patrzy. Wydaje mi się, że nawet nie ma co wspominać. Przecież ile ona miała lat — niecałe 20; była na drugim roku, przyjechała do domu i chciała się przejść, poodychać powietrzem swego miasta. I wtedy to się stało.

—O—

Zegar na szafce odmierza godziny i minuty. Oczy patrzą na wskazówki, patrzą na krzesło, kwiaty w wazonie, oczy patrzą na krzyż wiszący na ścianie, na szklankę, serwetki, patrzą w okno — i dalej nie mogą już patrzeć...

— Wiedziałam, wiedziałam, że trzeba coś zrobić. Ale to tak jest, że chce się, a nie ma czasu albo jeszcze coś innego nam przeszkadza. W końcu, kie-

dy w kościele usłyszałam prośbę o pomoc, bądź co bądź dla mojej sąsiadki, to wiedziałam, że klamka zapadła i muszę się tego podjąć. A właściwie nie sama, a z koleżanką.

Słyszałam o tym, że Barbara leży od wielu lat, że jest bezwładna, paraliż bezlitośnie zniszczył jej ciało i kiedy ją pierwszy raz zobaczyłam w tym przyziemnym pokoju, przerażałam się. Mój Boże — pomyślałam — to jest człowiek, naprawdę żyjący człowiek? Wychudzona, sparaliżowana, wyglądała tak jakby... jakby już nie żyła... Nie można przy niej płakać, bo zamyka oczy i też płacze — przypomina sobie chyba to swoje nieszczęście, a gdy człowiek normalnie z nią rozmawia wtedy jest pogodna, słucha i stara się oczami odpowiadać.

Gdy ją zobaczyłam leżącą i tak na mnie zachłannie patrzącą, miałam wyrzuty sumienia, że dopiero teraz przyszedłam do niej, że tak długo dałam na siebie czekać.

Z ramki uśmiecha się młoda dziewczyna. Piękna. Wiatr rozwiał jej włosy, a morze delikatnie obmywa stopy. Gdzieś w dali przeleciała mewa, mały chłopczyk buduje z piasku pałac, statek wpływa do portu. Jest pełnia szczęścia i młoda, piękna dziewczyna krzyczy: Kocham życie, świat jest taki piękny!

—O—

— Do dziś nie wiem, jak to się mogło zdarzyć — po prostu wjechał na nią ciężarówką. Szła po drugiej stronie, a mimo to tak się stało. Była gołoledź, ulica nie posypana i kierowca nie mógł zapanować nad samochodem. Kiedy układano ją na noszach, była już bezwładna i jakby daleko. Nie wiadomo było, czy wyżyje; lekarze dawali minimalne szanse. Cóż, był to wypadek — najwzrokliwszy wypadek — rozprawa to potwierdziła — po prostu nikt nie zawinił, była gołoledź, jeźdnia była śliska i nie można było zapanować nad samochodem!

Dzisiaj mogę to już opowiadać spokojnie, ale wówczas kiedy to się stało, kiedy odwiedzaliśmy ją w szpitalu, chciało mi się wyć z rozpacz. Często nie mogłam zasnąć, płakałam i wyobrażałam sobie, że to ja przeżywam ten wypadek. Albo śniło mi się, że wpadam pod samochód i właściwie już nie żyję, i tak leżymy obie — bez czucia, czekając na kogoś...

— Proszę pana, medycyna czasami jest bezsilna. To frazes, ale tak naprawdę jest. Przyznam się szczerze, że nie wierzyłem, że ona przeżyje, a później mówiłem rodzinie, że będzie żyła, ale całkowicie sparaliżowana. Tetraplegia — na to nie ma ratunku. Kiedy już rozumiała, wszystko jej powiedziałam —

G O R E J A C E O C Z Y

jaki jest jej stan i jak odtąd będzie żyła. Nie płakała, tylko zacisnęła mocno powieki i jakby pokiwała głową (jeśli ten minimalny ruch, można tak nazwać). Myślałem, że zgodziła się z losem w tej jednej krótkiej chwili, co było dla mnie ogromnym zaskoczeniem.

Jabłko trzeba obrać ze skórki, utrzeć na tarce i tyżeczką karmić — jak niemowlaka. Bardzo lubi jabłka, dawniej wychodziła do ogrodu, aby nazbierać ich cały koszyk, dziś powoli połyka papkę jabłkową i może wspomina tamte chwile.

—O—

— Nie wiem, co się wówczas stało. Ruszyłem jak tylko zapaliło się zielone światło i nagle straciłem panowanie. Trochę ulica była z górki, ale przecież z całych sił trzymałem kierownicę i tak nic nie pomogło. Wóz zjechał na lewą stronę. Widziałem ją przed sobą, ale nic nie mogłem zrobić, ani wykierować, ani zahamować. Pięć ton przycisnęło ją do betonowego płotu. Gdybym jechał przedtem trochę szybciej, to bym ją rozjechał. Wóz był sprawny nawet opony były w porządku — tak stwierdziła komisja — panie tam było wszystko wyslizgane, po prostu lód, no i po tym lodzie poniosło.

Byłem u niej w szpitalu, widziałem wszystko. Mimo że zostałem w sądzie uniewinniony, tutaj wie pan, gdzie głęboko to siedzi — nie daje spokojnie żyć. Nigdy nie miałem wypadku, nigdy nie myślałem, że tak potoczy się moje życie. Ona wie, że to ja zrobiłem, ale — tak myślę — nie ma chyba żalu. Patrzyła na mnie bez żalu. Tak myślę. Na Mszę dawałem, żeby tylko wyzdrowiała; żona płakała, mówiła, że człowieka zabiłem, a ja już sam nie wiem, co myśleć. Czasami to mam już wszystkiego dość, ta świadomość, że ktoś tak cierpi jest straszna. Ale przecież, czy to tylko ode mnie zależało?

A pani Basia była taka ładna — a teraz patrzy i nic nie mówi. Czy te moje kwiaty, moje czekoladki dla niej są jej potrzebne? Ale co mogę zrobić?

— Usiadłyśmy i podzieliłyśmy bardzo dokładnie wszystkie obowiązki. To znaczy Hanna — siostra Barbary, ja i Zośka. Jest tyle różnych spraw, które trzeba zrobić, że jedna osoba nie da rady. A Halina robiła to z mężem przeszło 5 lat.

Trzeba przecież ją umyć, nakarmić, przebrać. Najciążliwsze są te sprawy fizjologiczne, kiedy trzeba pomóc bezwładnemu człowiekowi. I wtedy się nie myśli o przykrościach wynikających z takiej właśnie pracy.

Oczywiście, że skomplikowało mi to życie, i to ogromnie. Codziennie jedna z nas musi przyjść pomóc we wszystkim. Ale innego wyjścia nie ma. I nie ma innych, którzy by pomogli Barbarze, a teraz i nam.

Byłam u księdza i opowiedziałam, jak to wszystko wygląda. W niedzielę przez całe kazanie mówił właśnie o pomocy bliźniemu, który może być bardzo blisko nas, których może nas potrzebować, a my nie chcemy wyciągnąć do niego ręki. Całe kazanie było o tym, a później w ogłoszeniach podał adresy ludzi, potrzebujących pomocy — i adres Barbary. Zgłosiła się studentka, która przyszła raz...

Nie, nie potępiam nikogo, może faktycznie nie mogła nie potrafiła, może ci ludzie, którzy słyszeli słowa księdza nie potrafili jeszcze odkryć w sobie tego powołania do świadczenia dobroci innym. Ale może oni to odkrywają, może zrozumieją, że każdy człowiek jest moim bratem i — tak pisał Hemingway w „Komu bije dzwon” — śmierć każdego człowieka walejsza mnie — dlatego muszę walczyć o drugiego, aby nie zginął sama.

Wiem jedno, nie mogę zostawić Baśki, czekającej na mnie i na moje paplanie o wszystkim, żeby ją trochę rozzerwać, i nie mogę zostawić Haliny z jej troską o siostrę — przecież ona jest też cieniem człowieka.

Zima, lato, znowu wiosna i znowu lato. Pory roku zmieniają się, a zegar stojący blisko łóżka spokojnie odmierza godziny. Tutaj nie ma kwitnących drzew, nagrzanego plaży, panoramy Morskiego Oka, nie ma gwaru i pośpiechu, nie ma radości — jest cicho i sama cisza, w której słychać odmierzanie czasu; jest krzesło, kwiaty w wazonie, krzyż zawieszony wysoko, fotografia w ramce na radiu i okno — na pół przysłonięte.

— Zostaliśmy praktycznie sami. Matka zmarła dwa lata po tym wypadku, a gdy się o tym dowiedziała i zobaczyła Baśkę, to najpierw zemdląca, później osiwiała i jakby straciła kontakt z rzeczywistością. Mówiłam czasem do niej, prosiłam o coś i wiedziałam, że i tak nie zareaguje. Żyła w swoim świecie, siedziała godzinami przy jej łóżku, trzymała ją za rękę i patrzyła na nią. Gaśła w oczach, wiedzieliśmy, że prędzej czy później trzeba będzie się rozstać.

Odeszła cicho, tak jak cicha była przez te ostatnie swoje dni. Pewnego razu po prostu się nie obudziła.

Wszystko zaczęło się nam walić na głowę, czasami to już mówiłam Kazi-

kowi, że chyba nie wytrzymam i sobie coś zrobię. Faktycznie byłam na krawędzi wytrzymałości nerwowej. Może dzięki niemu, jego roztropności, spokojowi, który ma w sobie, a jednocześnie tej pewności, że wszystko można pokonać, dzisiaj względnie normalnie żyję.

Najpierw Witek wyjechał i zaszył się gdzieś na wiosce zabitej dechami, gdzie nawet autobus nie dojeżdża, później Baśka, potem po tym wypadku poroniłam, no i wreszcie śmierć mamy. Wszystko naraz na mojej głowie. Pomoc sąsiadek była o tyle, o ile, ktoś wpadł od czasu do czasu, przyniósł coś, ale takiej stałej opieki nie mogłam dla Baśki znaleźć. Siostra z Czerwonego Krzyża przychodziła czasami, no a jeśli chodzi o siostrę zakonną, też nic z tego nie wyszło. One mają tyle spraw na głowie, tylu ludzi muszą odwiedzić, muszą pomóc.

—O—

— Wiedziałem o tej tragedii natychmiast, jak ona się wydarzyła. To była i jest rodzina katolicka, znaleźliśmy się z odwiedzin. Byłem tam kilka razy, trzeba było nieść otuchy dla mamy, która strasznie to przeżywała, dla wszystkich tam mieszkających...

Barbarę pamiętam z religii, z procesji, kiedy jeszcze kwiaty sypała przed monstrancją, była radośną, mądrą dziewczyną. Później, kiedy dorosła już jakoś tak szczerze nie udało nam się porozmawiać, ale widziałem ją często w kościele, i to nie tylko w niedzielę. Przypuszczam, że od Boga nie oddaliła się.

Pamiętam, jak przyszedłem tam pierwszy raz po wypadku, przyniosłem wyrzeźbiony przeze mnie krzyżyk. Chciałem go jej dać i nie wiedziałem, gdzie go powiesić. Chciałem koło obrazu, ale ona pokazała wzrokiem, że trzeba go powiesić przy łóżku, koło jej głowy.

Mówiłem o cierpieniach Jezusa na krzyżu, cierpieniach Matki, cierpieniu nas wszystkich; o tym, że musimy być przygotowani na cierpienie, na drogę krzyża, którą tyłu wybiera dobrowolnie. Barbara słuchała ze spokojem i była w niej — tak to wyczułem — zgoda na to cierpienie, na to życie, tak mało przypominające życie. Była w niej jakaś ufność, ogromna ufność, widziałem to w jej twarzy.

—O—

Mały krzyżyk, a na nim zarys człowieka w koronie, z przebitym bokiem. Patrzy na drugiego, który nie ma tej sztywności korony, któremu boku nie przybili, ale który też ma żółć na wargach. On umarł w męczarniach, ona umiera w bólu. Dzieli i łączy ich krzyż.

— Kościół pamięta, nie mogę powiedzieć, co jakiś czas przyjdzie ktoś i coś

przyniesie: a to trochę mąki i sera, jakieś odżywki, konserwy. Jest nam naprawdę ciężko, musiałam zrezygnować z pracy, jesteśmy wszyscy na utrzymaniu męża. Mała za rok pójdzie do szkoły, też dodatkowe wydatki. Wszystko takie drogie, a ile on tej pensji przyniesie — 18 tysięcy. Nie wiem czasami, jak to podzielić.

Teraz, kiedy przychodzi Maria i Zofia mamy troszeczkę więcej czasu dla siebie. Już nawet myślałam o jakimś pół etacie, o jakiejś pracy chałupniczej, może wtedy będzie trochę lżej.

Ludzie jeszcze dzisiaj mi współczują i mówią — taka tragedia. Tragedia była — dawno, kilka lat temu. Wydarzyła się, a teraz to jest normalne życie — trzeba żyć normalnie albo udawać przy Baśce, że to życie toczy się właśnie normalnie. Trzeba jej opowiadać, co się dzieje na świecie, u nas, jak ludzie wyglądają, jaka teraz moda...

Pogodziliśmy się z tym, choć ciężki to los. Ale ludzie pomogli, przychodzili czasami zupełnie nieznanymi i przynosili; a to jakieś cukierki, czekoladki, kwiaty, coś do zjedzenia. Pomogło to nam przetrwać ten pierwszy, bardzo ciężki okres, później oczywiście zainteresowanie tylu obcych ludzi nas odwiedziło. Cóż, tak jak w wielkiej rodzinie — tragedia nas łączy i cementuje na jakiś czas, a codziennność, szarzyzna oddala nas w zapomnienie. Zalatani, zapominamy o sobie... i tylko tragedia wyrwa nas z odrętwienia.

Spokojna, pogodzona z losem leży cicho wpatrzona w przestrzeń. Jej ręce, jej nogi nie należą już do niej. Jej ciało jest martwe i tylko myśli się kołaczą — jakie? Któż to wie — przecież nie można ich nawet wykrzyknąć. Spokojnie przyjmujemy każdy dzień, idzie drogą, po której wszyscy zdążamy, inaczej jednak obciążeni — na jej odrętwiałych barkach jest oparty ciężki, ogromny krzyż — pod którym mimo wszystko nie upada.

—O—

Cztery miesiące po napisaniu tego tekstu Barbara odeszła. Po siedmiu latach przestała na nas patrzeć, przestała nas słuchać, przestała połykać roztarte na miazgę jabłka. Została po niej ta fotografia, na której uśmiecha się tak promiennie, idąc brzegiem morza.

Marek MIERZWIAK
(godło „Mak”)

CZYTAJCIE
prasę katolicką!

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

Symposium z okazji 20 rocznicy ogłoszenia soborowej deklaracji o wychowaniu katolickim.

Z okazji 20 rocznicy ogłoszenia soborowej deklaracji o wychowaniu katolickim, ogłoszonej w dniu 28 października 1965 r. Międzynarodowe Biuro Wychowania Katolickiego zorganizowało w Rzymie specjalne sympozjum, którego prace zostały otwarte 4 listopada. Ojciec św. Jan Paweł II przyjął na specjalnej audiencji 200 uczestników wspomnianego sympozjum.

W skierowanym do przybyłych w języku francuskim przemówieniu Papież przedstawił kilka refleksji na temat współczesnego wychowania. Punktem wyjściowym rozważań Ojca św. stało się stwierdzenie, że postępowi nauki i techniki — który znacznie ulepsza materialne warunki życia ludzkiego — nie towarzyszy odpowiednia formacja ducha i serca człowieka. A przecież ta formacja jest całkowicie niezbędna do budowania społeczeństwa zdrowego i zrównoważonego. Jan Paweł II zwrócił szczególną uwagę na młodzież, która niezłocznie potrzebuje oderwania od płytkiego materializmu i hedonizmu oraz pokierowania jej z dobrocią i stanowczością na drodze prawdy i pełnej poświęcenia miłości. W tym względzie początkowa odpowiedzialność spoczywa przede wszystkim na rodzicach — papież wskazał tu na doniosłość działalności stowarzyszeń rodziców chrześcijańskich. Zachęcił też rodziców, by nie oszczędzali swych sił, aby zapewnić katolickie wychowanie młodym i wpoić w nich właściwy sens ludzkiego istnienia.

Kard. B. Hume przeciwko marnotrawieniu żywności i handlowi bronią

Przewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy, angielski kardynał Basil Hume przemawiając do parlamentarzystów brytyjskich nazwał „prawdziwym szaleństwem fakt zniszczenia tylko w ub. roku w Europie 1 miliona 300 tys. ton żywności, podczas gdy ponad 750 milionów ludzi na świecie cierpi głód”. Arcybiskup Westminsteru stwierdził ponadto, że na świecie jest wystarczająca ilość pożywienia, by nakarmić wszystkich lecz aby to osiągnąć jest konieczne, by wszyscy zastanowili się nad naszym

stylem życia i zmienili te struktury, które w chwili obecnej powodują tylko podziały i śmierć.

W szczególności kard. Hume zaapelował o zmianę zadłużeń międzynarodowych, który grozi „uduszeniem wielu państwom afrykańskim i latynoamerykańskim”. Zwrócił również uwagę na międzynarodowy wyścig zbrojeń podkreślając, że albo inwestujemy w zbrojenia, albo w rozwój życia i lepszą przyszłość poszczególnych krajów — gdyż pogodzenie obu tych spraw jest niemożliwe.

Z Asyżu na zakończenie Dni Refleksji i Modlitwy Młodzieży o Pokój.

W niedzielę 3 listopada zakończyły się w bazylice wyższej św. Franciszka w Asyżu Dni Refleksji i Modlitwy Młodzieży o Pokój. Wzięło w nich udział ponad 3 tys. osób. Był to już szósty tego rodzaju zjazd zorganizowany przez włoskich franciszkanów dla młodzieży, która zbiera się w Asyżu, na wspólnej modlitwie o pokój. Na zakończenie tegorocznego zjazdu młodzieży wystosowali do przywódców państw z całego świata specjalny list, w którym stwierdzono m. in.:

„Doceniamy wszystko to, co czynicie w waszych krajach dla każdego człowieka, zabiegając o jego życie, rozwój i dobrobyt. Pragniemy jednak zachęcić — was przede wszystkim — do tego, abyście wszystkie wasze siły i zdolności poświęcili dla otwarcia się na głębokie pragnienia wszystkich istot ludzkich: pragniemy bowiem żyć w pokoju! Pragniemy posiadać możliwości do zacieśnienia więzów przyjaźni i solidarności. Prosimy was o pokój! My, ludzie młodzi jesteśmy już zmęczeni. Nie chcemy żadnych barier. Nie chcemy też mieć żadnych nieprzyjaciół, których się zabija; nie chcemy wojen, podczas których prowadzi się walkę. Pragniemy budować lepszą przyszłość, pragniemy też być dzisiaj głosem św. Franciszka i dotrzeć do każdego z was, aby wam powiedzieć: „Niech Pan obdarzy was pokojem i niech ten pokój będzie największym bogactwem waszego kraju”.

Sesja naukowa ku czci

Ignacego Krasickiego

Dla uczczenia przypadającej w tym roku 250 rocznicy urodzin bpa Ignacego Krasickiego — ordynariusza war-

mińskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego, znakomitego pisarza i poety epoki oświecenia, w Domu Arcybiskupim przy ul. Miodowej w Warszawie we wtorek 5 listopada odbyła się sesja naukowa poświęcona, tej zasłużonej dla Kościoła i kultury polskiej XVIII wieku osobowości.

Obrady zgromadziły wielu wybitnych przedstawicieli świata nauki, kultury i sztuki, a przebiegały pod protektorem Prymasa Polski kard. Józefa Glempa. Podczas sesji, prowadzonej przez ks. Wiesława Niewęłowskiego — krajowego duszpasterza środowisk twórczych wygłoszono trzy referaty. Dr Stanisław Achramczyk podjął temat: „Ignacy Krasicki jako administrator i biskup warmiński”. Prof. dr hab. Teresa Kostkiewiczowa w wykładzie zatytułowanym „Motywy słowne w refleksji poetyckiej Ignacego Krasickiego” przedstawiła przywiązanie twórcy „Pana Podstolego” do trwałych, na gruncie kultury chrześcijańskiej i śródziemnomorskiej zrodzonych, wartości moralnych. Podobny w zasadniczym przesłaniu, był referat doc. dr hab. Zbigniewa Golińskiego pt. „Krasicki a godność pisarza”. Podkreślony został w tym wystąpieniu szacunek poety dla ideałów jakie wywodzą się z tradycji i winny lec w podstaw życia społecznego i narodowego. Myśl ta żywa w Oświeceniu do dzisiaj nie straciła na aktualności.

KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI

KUL już po raz 12 zorganizował w dniach 15. VII — 25. VIII 1985 Szkołę Letnią Kultury i Języka Polskiego dla ok. 100 studentów polonijnych z 12 krajów.

AUSTRALIA

W Australii w ostatnich 15 latach znacznie wzrosło zainteresowanie katolicyzmem. Podczas gdy w latach 70-tych rocznie ok. 3 tys. osób korzystało z kursów korespondencyjnych dla konwertytów prowadzonych przez „Catholic Enquiry Centre”, to od końca 1980 roku liczba ta uległa podwojeniu.

KONWERSJA

Światowej sławy egzegeta Harald Reisenfeld, były profesor Luterskiego Wydziału Teologicznego w Uppsali, przyjął wiarę katolicką.

U progu jubileuszu 150-lecia PMK

Dla uczczenia 2000-nej rocznicy Niepokalanego Poczęcia i narodzin Najświętszej Maryi Panny i u progu Jubileuszu 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej we Francji, dla Polaków z Regionu Paryskie-

go Kościoła Polski w Paryżu pod patronatem Polskiej Misji Katolickiej urządza pielgrzymkę do miejsca objawień Matki Bożej świętej Katarzynie Labouré w Kaplicy Cudownego Medalika w Paryżu przy

140, rue du Bac, 75007 PARIS. Pielgrzymka odbędzie się w niedzielę 15. XII. 1985 od godz. 16 do 18. Na tę pielgrzymkę Kościół Polski w Paryżu zaprasza polskie parafie Dekanatu Paryskiego, Instytucje Religijne, Domy Zakonne, Seminarium Duchowne oraz wszystkich rodaków Regionu Paryskiego.

Bractwo Żywego Różańca z Frais-Marais

20 października b. r. Bractwo Żywego Różańca z Frais Marais obchodziło swą 62-gą rocznicę istnienia. Uroczystość rozpoczęła Msza św., którą odprawił miejscowy duszpasterz Ks. Stanisław Adamski w intencji żywych i za zmarłe członkinie Żywego Różańca. Odnowiono wtedy także przyrzeczenia różańcowe. Druga część uroczystości miała miejsce w sali kaplicy o godz. 15.00. Zaczęto od składania życzeń trzem 90-letnim członkiniom PP. Głowackiej M., Śmigielskiej K., i Lisiak F. Kwiaty, pamiątkowy obraz „Matki Bożej Różańcowej” i przed

każdą Jubilatką tort z zapalonymi świeczkami — nadały życzeniom nadzwyczaj ciepły i serdeczny charakter. Do akcji wkroczyły także dzieci z przedstawieniem o różańcu pt.: „Wieczorny pacierz”. Następnie cała sala śpiewała pieśni religijne i jeszcze raz dzieci wykonały inscenizację o młynie i recytowały wiersze. Loteria i ciągnięcie losów były także przyjęte z entuzjazmem. Dochód z tej przemijającej uroczystości przekazano na utrzymanie kaplicy.

Prezesa:
Ludmiła KLIMANEK



Ks. Stanisław Adamski i Jubilatki: p. Głowacka M., p. Śmigielska K. p. Lisiak Fr.



Od lewej strony: sekretarka Okręgu p. Wojtkowiak R., prezeska Okręgu Douai p. Wojciechowska J., prezeska Klimanek Ludmiła, ks. Stanisław Adamski, p. Głowacka M. p. Śmigielska K.

Program pielgrzymki:

Zbiórka Polaków bezpośrednio w kaplicy Cudownego Medalika.

Godz. 16 — Odmawianie różańca (po francusku).

Godz. 16,30 — Uroczysta Msza Święta koncelebrowana w języku polskim, w czasie której pielgrzymkowe kazanie wygłosi Ks. Prałat Witold iKedrowski.

Godz. 17,30 — Montaż audiowizualny w języku polskim na temat orędzia Matki Bożej na rue du Bac (15 minut, powtórzony dwa razy, sala mieści tylko 80 miejsc).

Dojazd do kaplicy Cudownego Medalika:

Wysiądać na stacji metra Sevres-Babylone. Kierować się w stronę domu towarowego Bon Marché. Kaplica znajduje się z tyłu Bon Marché. Z ulicy wejść na podwórko. Wejście do kaplicy w głębi podwórka po prawej stronie.

Serdecznie zapraszamy wszystkich Polaków z Regionu Paryskiego do wspólnej pielgrzymkowej modlitwy.

Ks. Jan Wawrzyńczak,
Prorektor PMK we Francji

Ks. Jacek Pająk,
Proboszcz Polskiej Parafii w Paryżu

„Ofiara człowieka”

Kościół Polski w Paryżu serdecznie zaprasza na adwentowe przedstawienie o tematyce biblijnej pod tytułem „Ofiara człowieka”.

Reżyseria: Tomasz Białkowski.

Scenografia: Stanisław Wojcicki.

Opracowanie muzyczne: Anna Szumanska.

Wykonawcy: Izabela Konopska, Andrzej Szadkowski i Tomasz Olejnik oraz zespół muzyczny.

Przedstawienie odegrane będzie w Kościele Polskim w Paryżu w sobotę 14. XII. 1985 o godz. 19,30.

Ks. Jacek Pająk,
Proboszcz Polskiej Parafii w Paryżu

W długie, jesienne wieczory

W długie, jesienne wieczory jest deszczowo i mgliście. Światła lamp zaledwie oświetlają ulice, a obnażone drzewa mgłą otula swoim szalem. W taki czas napada człowieka jakaś melancholia nieokreślonego pochodzenia... To smutek otula serca. To jakaś niejasna tęsknota za czymś, co na pewno jest, ale pozostaje w mroku dziwnej tajemnicy. I człowiek czuje się dziwnie... To uczucie napada zwykle Polaka na emigracji. Aż w pewnym momencie staje się bardzo wyraźne i wtedy się wie, że to tęsknota za ojczyzną. Nostalgia!

Dawniej nostalgia zżerała siły i zdrowie. Nie było na nią rady. Ale wielu użyło jej jak narzędzia do pracy. Pod wpływem nostalgii poeci pisali najwspanialsze poematy, muzycy i malarze tworzyli najbardziej polskie melodie i obrazy, organizatorzy formowali legiony żołnierzy gotowych do największych poświęceń na różnych frontach walk w przekonaniu, że tym sposobem służą Ojczyźnie i walczą za nią. Tą tęsknicę potęgowało przekonanie, że nie ma dla nich powrotu do rodzinnej ziemi.

Zdarza się, że w ojczystym kraju pojawia się ów smutek-tęsknica, jakaś niezrozumiała nostalgia: boć przecie żyją na łonie ojczyzny-matki... Ci, co się bili na różnych frontach świata dla wywalczenia wolności ojczyźnie, pod wpływem tęsknoty za swoimi wytwarzali sobie prawie fantastyczny jej obraz. Rzeczywistość odzyskanej wolności nie nadążała za wyobraźnią. Obraz wyciśnięty w duszy pozostał i bywał przekazywany nowym pokoleniom. Smutek się pogłębiał, a tęsknica za wymarzoną ojczyzną rozrastała się, przekazywana młodym. Bo właściwie każdy człowiek ma zakodowaną w naturze tęsknotę za jakąś ojczyzną, nawet gdy czuje się u siebie.

W szerokim rozumieniu ojczyzną ludzi jest Ziemia. Wywiedzeni z niebytu — na niej zostali osadzeni, żyją z niej i do niej wracają. Ale ojczyzna — to coś duchowego, coś bardzo konkretnego, a nie materia, coś — co można wywieźć ze sobą na krańce świata, stworzyć ją wokół siebie i dalej za nią tęsknić, przeżywać różnie nasilony jej głód. Tego głodu duchowego nic nie jest w stanie całkowicie nasycić. Ziemia ze swymi bogactwami i szansami, jakie stwarza człowiekowi, jest zbyt materialna i nie odpowiada czysto duchowym potrzebom człowieka... Wciąż nienasycony i coraz bardziej pogłębiany żal za niezrealizowanym pogłębia ów jesienny smutek.

Kiedy Polak, zwłaszcza na emigracji, znajduje się świadomie i w pełni przeżycia w kościele, znajduje w nim więcej, niż w jakimkolwiek zakątku ziemi...

— W kościele — człowiek oddycha at-

mosferą prawdziwej ojczyzny, kwitnącej, wymarzonej, przeczutej głębią swojego istnienia...

— W kościele — człowiek wogóle oddycha atmosferą tej Ojczyzny, której odzucie Bóg zapisał w jego sercu.

— Bo kościół jest miniaturą TEJ OJCZYŻNY, z której wyszedł, której oddechem się karmi, dokąd zmierza i zająć powinien...

— Kościół zatem ma ogromne znaczenie dla Polaka, zwłaszcza Emigranta, dla Polaka, który — może mgliście — jeszcze wierzy!

Człowiek wyszedł z RAJU — miejsca dosytu, nieustannej radości, pełni zdro-

wia i życia, szczęśliwego uniesienia. I za tym Rajem tęskni, wciąż do niego poprzez różne perypetie zmierza. Stąd tak łatwo „nabrać” go na raj obiecany przez kłamców... A kiedy się zorientuje, że jest nabrany, to ten smutek, ta nostalgia do prawdziwej Ojczyzny w nim odżywa i potęguje się w długie, jesienne wieczory.

Szkoda, że wielu rozbitków nigdy nie dotarło tam, dokąd wysyłali wzmożone fale swojej tęsknoty. Zżarła ich nostalgia za wymarzonym, które dla nich stało się nieosiągalne...

Ks. Michał Rybczyński

Apel pracowników działu artystycznego zbiorów Towarzystwa Historyczno-Literackiego

Bardzo ważną częścią zbiorów przechowywanych w Bibliotece Polskiej są kolekcje artystyczne. Składają się na nie dzieła w Muzeum Adama Mickiewicza, zbiory zapisane Towarzystwu (m. in. poważna kolekcja Kamila Gronkowskiego, duże zbiory rycin, rysunków, rzeźb, fotografii itp.

Tych kilkaset obrazów i wiele tysięcy innych dzieł artystów polskich i obcych, stanowi zespół o nieocenionej wartości dla kultury polskiej; niektóre zaś z nich mają szczególne znaczenie historyczne i artystyczne.

Wiele z tych dzieł znajduje się jednak w złym stanie. Wobec skromnych możliwości finansowych T.H.L. Dział Zbiorów Artystycznych musi ograniczać się głównie do porządkowania, inwentaryzacji katalogowania, natomiast nie jest w stanie zapewnić ich konserwacji.

W maju b.r. tymi słowami zwróciliśmy się do członków i przyjaciół T. H.L. o pomoc. Apel nasz został przyjęty ze zrozumieniem i wiele osób odpowiedziało nam natychmiast, składając dary. Dzięki naszym ofiarodawcom obrazy z Muzeum Mickiewicza, które były w bardzo złym stanie są już zakonserwowane jak n. p. wielki portret Adama Mickiewicza „na Judahu skale” lub portrety jego rodziny.

Naturalnie zostaje jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Podtrzymujemy więc nasz APEL i załączając listę dalszych obrazów, liczymy na dalszą ofiarną pomoc.

Wystawa dzieł sztuki T.H.L. wciąż porządkowana i ulepszana staje się za czątkiem Muzeum sztuki polskiej, które obok Muzeum A. Mickiewicza bę-

dzie i pozostanie pięknym świadectwem Kultury Polskiej.

Zobowiązujemy się zamieścić przy każdym z odnowionych obrazów nazwiska lub nazwisko osób, które przyczyniły się do ich konserwacji.

Spodziewamy się, że w ten sposób odnowione dzieła będą nie tylko pamiątkami z przeszłości, ale i świadectwem jedności obecnej emigracji z polską przeszłością i przyszłością.

Lista obrazów do odnowienia i ew. ceny kosztów konserwacji:

1. Johann Kupetzki: portret Augusta III-go — 6.000 F.
2. Henryk Rodakowski: portret matki — 4.000 F.
3. Generał Kniaziewicz: widok z Montmorency — 1.000 F.
4. Anonim: portret Franciszka Malewskiego — 1.500 F.
5. Anonim: portret Franciszka Malewskiego — 1.500 F.
6. Anonim: portret nieznanego emigranta z 1830 r. — 1.000 F.
7. Anonim: portret Józefa Szymonowskiego (teścia A. Mickiewicza) — 500 F.
8. Karolina Jaenisch: portret A. Mickiewicza — 500 F.
9. Jan Styka: portret matki — 3.000 F.
10. Alexander Kamiński: portret Alexandra Mickiewicza — 1.500 F.
11. Wojciech Gerson: pejzaż — 1.500 F.
12. Marcello Bacciarelli: portret Stanisława Augusta — 3.000 F.
13. Kucharski: portret pani Grabowskiej — 3.000 F.
14. Anonim: portret hetmana — 4.000 F.

Zarząd

Kalendarz liturgiczny

NIEDZIELA, 15 grudnia — ŚW. MARIA CROCIFISSA, dziewica (1813 — 1855)

PONIEDZIAŁEK, 16 grudnia — ŚW. ADELAJDA, cesarzowa (932 — 999)

WTOREK, 17 grudnia — ŚW. JAN z MATHA, kapłan (1154 — 1213)

ŚRODA, 18 grudnia — ŚW. AUKSENCJUSZ, biskup († ok. 360)

CZWARTEK, 19 grudnia — BŁ. URBAN V, papież (1310 — 1370)

PIĄTEK, 20 grudnia — W. DOMINIK z SILOS, opat (1000 — 1072)

SOBOTA, 21 grudnia — ŚW. PIOTR KANIZY, kapłan, doktor Kościoła (1521 — 1597).

16 grudzień :

**ŚW. ADELAJDA, cesarzowa, 931—932,
† 999**

Starogermańskie imię Adelajda oznacza tyle, co „pochodząca ze znakomitego rodu”. Wykazy świętych pod tym imieniem znają : 2 święte i 3 błogosławione. Poza naszą Świętą wszystkie były mniszkami.

Nasza Święta urodziła się w 931 lub 932 roku. Rodzicami jej byli : Rudolf II, książę Burgundii, i Berta, córka Burcharda, księcia Szwabii. Kiedy miała zaledwie 6 lat, zmarł jej ojciec, a gdy miała 16 lat, została wydana za Lotara, króla Włoch. Dała mu córkę, Emmę. Wszakże szczęście małżeńskie nie trwało długo, gdyż w trzy lata potem mąż został zamordowany przez margrabiego Ivrei, Berengariusza. Tak więc została wdową, mając zaledwie ok. 19 lat. Pretendentem do tronu Włoch był wówczas Berengariusz II. Uwięził on Adelajdę i chciał ją zmusić, by wyszła za jego syna. Chciał bowiem w ten sposób prawnie zagarnąć koronę włoską. Dzielna wszakże niewiasta nie załamała się, ale wprost odmówiła. Zdołała też zbiec z więzienia. Schroniła się pod opiekę Ottona I, który pokonał Berengariusza i niebawem pojął Adelajdę za żonę. Dała mu troje dzieci, wśród nich następ-

cę Ottona II. Papież Jan XII w 962 roku dokonał uroczystej koronacji Ottona I na cesarza i jego małżonki w bazylice Św. Piotra w Boże Narodzenie, jak to weszło w zwyczaj od Karola Wielkiego. Otton I był pierwszym cesarzem Niemiec.

W 97 roku św. Adelajda po raz drugi została wdową po śmierci Ottona I. Małżonka Ottona II, córka cesarza bizantyjskiego, Teofana, zaczęła okazywać teściowej jawną niechęć. Zmusiła nawet męża, że własną matkę skazał na banicję. Dopiero po jej śmierci syn, cesarz Otton II, przeprosił matkę. Po śmierci Ottona II († 983) św. Adelajda mogła rozwinąć pełną działalność jako regentka, w zastępstwie małoletniego jeszcze cesarza Ottona III. Wtedy to ujawnił się w całej pełni jej zmysł organizacyjny, mądrość i roztropność, umiejętność dobierania ludzi na odpowiednie stanowiska. Wyróżniała się przy tym wielkim miłosierdziem i hojnością na cele kościelne. Dlatego słusznie nazwano Świętą najwybitniejszą kobietą X stulecia. Uspokoila królestwo burgundzkie (993), usprawniła administrację i finanse państwa. Ikonografia przedstawia ją najczęściej z kościołem lub klasztorem w ręku. Korzystając bowiem z pełnego, cesarskiego skarbca, wystała ich kilkanaście. Wśród znac-

niejszych wymienia się opactwa : w Peterlingen, w Pavii i w Selz pod Strasburgiem. Właśnie tu szaty cesarskie zamieniła na habit. Ostatnie lata spędziła jako mniszka, by w ten sposób przygotować się na drogę do wieczności. Tam też oddała Panu Bogu ducha 16 grudnia 999 roku przeżywszy na ziemi 67 lat w doli i niedoli.

„Święci na każdy dzień”

Harcerska akcja miłosierdzia dla dzieci trędowatych w szpitalu Ks. dr A. Wiśniewskiego w Indiach

W październiku otrzymaliśmy od Stowarzyszenia „Secours Catholique” Albi, 106, rue du Bac, ofiarę 3.000 F, dla trędowatych pod opieką Ks. dr Wiśniewskiego w Indiach.

Ofiara została przekazana przez dwa mandaty po 1.500 F dnia 29 i 30 października, dlatego po 1.500 F, bo tylko taką sumę można wysłać pocztą zagranicę.

Wanda Nawojka, hm
17, rue Cdt Osmin Durand
81000 ALBI

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Kan. J. WAWRZYŃCZAK

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens

Królowej Adwentu

W pomrokę Adwentu padł promyk Jutrzenki
co bliski wschód SŁONCA zwiastuje,
w pomroce Adwentu Maryja króluje
i Jezus cudownie poczęty.

Z pomroki Adwentu wychyla się Ona,
Przedwieczną Światłością promienna,
Dziewica — choć Matka swym Bogiem brzemienna
ludzkości podaje ramiona.

W pomroce Adwentu jasna wstaje Zorza
i tęczę nad ziemią rozpina,
Najświętsza ze stworzeń, radości przyczyna
Przedświt różany — Matka Boża.

A taka uroczą w swym z Bogiem złączeniu
tak cudna Jej postać i lica,
że serca porywa i dusze zachwyca...
więc żyją w Jej piękna promieniu.

Przeczysta Dziewico, wszechwładna Królowo,
Tyś w mrokach mą Gwiazdą Jasności...
oświecaj, gdy duszę ogarną ciemności
i ukaż mi Zbawienia SŁOWO!

S. Henryka PANUFNIK, sercanka

LITURGIA NIEDZIELI

3 niedziela Adwentu, rok C

Antyfona na wejście Flp 4, 4. 5

Radujcie się zawsze w Panu ; jeszcze raz powtarzam : radujcie się ! Pan jest blisko !

Modlitwa

Boże, Ty widzisz z jaką wiarą Twój lud oczekuje Świąt Narodzenia Pańskiego spraw więc, prosimy, abyśmy wszyscy mogli się cieszyć tym zbawczym wydarzeniem i pełni radości jak najuroczyściej je przeżywali. Przez Pana naszego.

„Wierzę”

Modlitwa nad darami

Daj, Panie, aby z pobożnością była Ci składana ta ofiara : w niej bowiem spełnią się święte Tajemnice, ona też swą mocą dokona dzieła naszego zbawienia. Przez Chrystusa.

I lub II Prefacja Adwentowa

Antyfona na Komunię Cf. Iz 35,4

Powiedzcie małoduszny : „Odważy się ! Nie bójcie się ! Oto nasz Bóg przyjdzie i zbawi nas”.

Modlitwa po Komunii

Prosimy, Cię najlaskawszy Panie, aby ten Boski posiłek oczyścił nas ze złych skłonności i przygotował na zbliżające się święta. Przez Chrystusa.

Oto słowo Pańskie.

PIERWSZE CZYTANIE

Bóg jest wśród swojego ludu

Czytanie z Księgi proroka Sofoniasza.

Wyśpiewuj, Córo Syjońska, podnieś radosny okrzyk, Izraelu !

Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem !

Pan oddalił wyroki na ciebie, usunął twego nieprzyjaciela : król Izraela, Pan, jest pośród ciebie, już nie będziesz bała się złego.

Owego dnia powiedzą Jerozolimie : „Nie bój się Syjonie ! Niech nie słabną twe ręce !” Pan, twój Bóg jest pośród ciebie, Mocarz, który daje zbawienie.

On uniesie się weselem nad tobą, odnowi swą miłość, wniesie okrzyk radości, jak w dniu uroczystego święta.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Iz 12, 2-3, 4bcd, 5-6 (R. : por. 6)

Refren : Głośmy z weselem, Bóg jest między nami.

Oto Bóg jest moim zbawieniem, † będę miał ufność i bać się nie będę.

Bo Pan jest moją mocą i pieśnią, On stał się dla mnie zbawieniem.

Refren.

Wy zaś z weselem czerpać będziecie wodę ze źródeł zbawienia.

Chwalcie Pana, wzywajcie Jego imienia, † dajcie poznać Jego dzieła między narodami, przypominajcie, że wspinał się dla mnie zbawieniem.

Refren.

Śpiewajcie Panu, bo uczynił wzniosłe rzeczy, niech to będzie wiadome po całej ziemi.

Wznos okrzyki i wołaj z radości, mieszkanko Syjonu, bo wielki jest pośród ciebie, Święty Izraela.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Flp 4, 4-7Y

Pan jest blisko

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Filipian.

Bracia :

Radujcie się zawsze w Panu ; jeszcze raz powtarzam : radujcie się ! Niech wasza łagodność będzie znana wszystkim ludziom : Pan jest blisko ! O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem.

A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie.

Oto słowo Boże.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ Iz 61, 1

Aklamacja : Alleluja, alleluja, alleluja.

Duch Pański nade mną, posłał mnie głosić dobrą nowinę ubogim.

Aklamacja : Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA Łk 3, 10-18

Jan Chrzciciel przygotowuje przyjęcie Chrystusa

† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Gdy Jan nauczał nad Jordanem, pytały go tłumy :

„Cóż mamy czynić ?”

On im odpowiadał : „Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma ; a kto ma żywność, niech tak samo czyni”.

Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest, i pytali Go : „Nauczycielu, co mamy czynić ?”

On im odpowiadał : „Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono”.

Pytali go też i żołnierze : „A my, co mamy czynić ?”

On im odpowiadał : „Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie”.

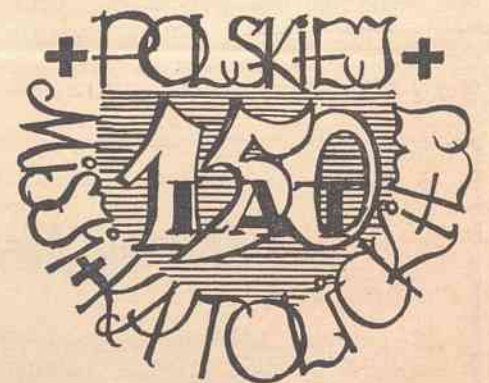
Gdy więc lud oczekiwał z napięciem i wszyscy snuli domysły w sercach co do Jana, czy nie jest on Mesjaszem, on tak przemówił do wszystkich : „Ja was chrzczę wodą ; lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. On chrzcić was będzie Duchem Świętym i ogniem. Ma On wiejadło w rękę dla oczyszczenia swego omłotu : pszenicę zbierze do spichrza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym”.

Wiele też innych napomnień dawał ludowi i głosił dobrą nowinę.

Oto słowo Pańskie.

ARGENTYNA

W Posadas, stolicy argentyńskiej prowincji Misiones, gdzie znajduje się jedno z największych skupisk Polonii w Argentynie, odbyły się Dni Polskie.



Wielki Jubileusz Polonii we Francji!

Czy wolno nam zaprzepaścić tak bogaty dorobek minionych pokoleń? Zachowajmy go i przesyśmy Przeszłość... Terazniejszością!